

¡NUESTRA LIBERTAD Y LA NUESTRA

¡ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ



# DĄBROWSZCZAK

ORGAN POLSKICH OCHOTNIKÓW REPUBLIKANSKIEJ ARMII HISPANSKIEJ

numer 49

CENA: 50 CTS.

12. października 1937

## JEDNOSCIA POKONAMY FASZYZM

Nieraz już pisaliśmy w Dąbrowszczaku o kwestii jednolitego zagadnienia silniejszej koncentracji sił frontu ludowego. Zdawałoby się, że już dość pisaliśmy o tej sprawie. Tak jednak nie jest. Sprawa jednolitego frontu hiszpańskiego, prowadzącego wojnę nie schodzi z porządku dziennego zagadnień polityki hiszpańskiej. Dzisiaj, gdy schodzimy coraz dalej w nowy okres wojny, tym bardziej wyraża się na czoło hasło jednolitego frontu, hasło zespolenia wszystkich sił do walki ze wspólnym wrogiem. Nas, walczących o wolność Hiszpanii żywo obchodzi wszystkie kwestie, którymi żyje ten lud. Zagadnienia polityki nowej Hiszpanii są dla nas skarbnicą nauk w walce o wolność naszego kraju. Informujemy stale o zwycięstwach na froncie, informujemy, informować będziemy o zwycięstwach na tyłach, ściśle z frontem związanych. Z jaką radością możemy donieść bohaterom naszym, że lud hiszpański pokonał wiele trudności stojących na drodze do zwyciężenia, że robotnicy, chłopcy, rolnicy zespoleni są dziś bardziej zespoleni, niż wcześniej, aby atakować i biec razem wspólnego wroga.

Kryzys w U. G. T. został zlikwidowany. Na miejsce starej egzekutywy, nie reprezentującej hiszpańskiej klasy robotniczej została wybrana nowa.

Większość 32 organizacji ludowych na 42 istniejące wypowiedziały się robotniczo przeciwko rozłamowemu tendencjom. Nikomu nie udało się wygrać dla swoich ambicji politycznych proletariatu Hiszpanii. Nowa egzekutywa, na

czelę której stoi wódz górników asturyjskich González Peña, rozpoczęła prace od rozszerze-

nia i wprowadzenia w życie paktu jednolitego z C. N. T. Przecięcie kryzysu w U. G. T.,

### DO TOWARZYSZY XIII BRYGADY IM. J. DĄBROWSKIEGO

Drodzy Towarzysze;

Nie wiele czasu nas dzieli od chwili, gdyśmy przyjechali z różnych krajów Europy i poza Europą.

Musieliśmy nielegalnie i z wielkimi trudnościami przedzierać się przez granice różnych państw. Te trudności nasze zostały nam wynagrodzone. Jesteśmy żołnierzami, niosącymi to sławne imię "DĄBROWSZCZAK". Już od roku z zapartym oddechem, w naszych krajach, słuchaliśmy każdego słowa o bohaterskich walkach, tak bliskich nam, Dąbrowszczaków. We wszystkich krajach, gdzie tylko żyje grupa Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Żydów, imię "Dąbrowszczak" wymawiane jest z czcią. Oczy wszystkich robotników i chłopów, zwrócone są na was i pokładają w was wszystkie swe nadzieje. Piosenki Dąbrowszczaków śpiewaliśmy z zapalem jeszcze przed przyjazdem naszym tutaj. Śledziliśmy i śledzimy ciągle wszystkie ruchy bliskich i dalekich nam Dąbrowszczaków.

Po przekroczeniu granicy, z entuzjazmem dowiadaliśmy się o szczegółach zwycięskiej ofensywy na froncie Aragońskim, a szczególnie dumaliśmy byli, gdyśmy się dowiedzieli o pełnym bohaterstwie i poświęceniu czynię 2 polskich batalionów; Dąbrowskiego i Palafoza,

które zupełnie same przedarły się przez szeregi wrogów, nie spodziewanie zaatakowały i zniszczyły poważne siły faszystowskie, przybijające dla wzmocnienia swych chwiejących się linii; podeszły o kilka kilometrów od Saragossy.

Czyniły te wyrzuty zostają na zawsze w historii tej walki, pełnej wzniosłego heroizmu, pełnej wytrwałości i hartu, pełnej inicjatywy i aktywności. Rozumiemy, że żaden czyn bohaterski nie jest bez ofiar.

Chylimy ze czcią czoła i składamy hołd poległym bohaterom w ostatnich walkach pod Saragossą i wyrażamy głębokie współczucie rannym i życzymy im rychłego wyzdrowienia, aby z powrotem zajęli swe zaszczytne miejsce w szeregach Brygady Dąbrowskiego.

Za kilka dni będziemy mieli ten zaszczyt walczyć w szeregach Armii Ludowej, a w szczególności w naszej Brygadzie Dąbrowskiego, przeciw krwawemu faszyzmowi międzynarodowemu, który chce w morzu krwi utopić wolną Hiszpanię i zgniebić ten bohaterski lud, który porwał za oręż w obronę swej wolności i wolności ludów całego świata.

Salud.

I-SZA KOMPANIA BATALJONU REZERWOWEGO XIII BRYGADY  
IM. DĄBROWSKIEGO

nowe, poważne kroki na drodze do wspólnej akcji ze związkami anarchosyndykalistycznymi oznaczają nie tylko zjednoczenie proletariatu w Hiszpanii, ale prowadzą do scentralizowania produkcji wojennej, naprawy transportu, których braki i niedociągnięcia odczuwa na swojej skórze przede wszystkim żołnierz na froncie. Za nową egzekutywą jest cała klasa robotnicza Hiszpanii.

Egzekutywa partii socjalistycznej pisze w swym apelu: "Nowa egzekutywa reprezentuje prawie wszystkie federacje naszej przeszłej U. G. T., teraz zadaniem naszym jest pracować dla wojny, wzmocnić nasze organizacje, podnieść ducha naszych wojowników. Najlepszym środkiem jest usunąć na bok nieporozumienia i ambicje osobiste i stanąć frontem przeciw wspólnemu wrogowi."

Tyle partia socjalistyczna. Inne partje robotnicze, wszystkie grupy frontu ludowego witają silną, zjednoczoną U. G. T. i jej nową, prawowitą egzekutywę. Zwycięstwo U. G. T. jest nie tylko zwycięstwem klasy robotniczej, ale zwycięstwem całego narodu.

Również z Aragonu i Walencji donoszą o wzroście antyfaszystowskiego frontu ludowego. Aragon, który był najbardziej ożywionym terenem działalności wroga, widownia samowoli kacyków z Rady Aragońskiej — zjednoczył się.

Wszystkie partje i organizacje frontu ludowego podpisały pakt wspólnej pracy i walki, dokument, który mówi o zaprzestaniu walk politycznych o zjednoczeniu sił dla wygrania wojny.



Ostatnie zebranie Kortezów, parlamentu Hiszpanii republikańskiej, jest również wspaniałą demonstracją jedności woli wszystkich partii, gotowości do wspólnych poświęceń i wysiłków na rzecz wojny o wyzwolenie.

Anarchisci hiszpańscy zrozumieli, że nie wystarczy chcieć i dążyć do wygrania wojny — należy umieć się porozumieć,

by te dążenia i wysiłki były wspólne. Charakterystyczny jest wywiad towarzysza Mera, jednego z najzdolniejszych wodzów armii ludowej, znanego działacza C. N. T.: "Nie czas dziś rozprawiać o anarchizmie i komunizmie, należy myśleć tylko o pokonaniu wspólnego wroga faszystów".

J. S.

## WIADOMOSCI Z POLSKI

### ZBRODNIA NARZEDZIEM POLITYKI

W ciągu ostatnich kilku tygodni stała się Polska widowiskiem zamachów terrorystycznych, pogromów i podpalen.

Na Ukrainie podpalono kilka kościołów. Dalo to pretekst do ponownego przesładowania Ukraińców. W ten sposób mści się sanacja za strajki chłopskie, które w wielu okolicach Ukrainy Zachodniej przybrały formę szczególnie bojową.

W Białej i Bielsku urządzono całkiem regularny program Żydów. W systematyczny sposób organizowano przyjazd zamiejscowych chuliganów, którzy trzy doby szalali zupełnie bezkarnie w obu tych dosyć znacznych miastach Śląska. Szczególnie "odznaczyli" się w tych bandyckich występach miejscowi Niemcy hitlerowcy. Teroryści urządzili m. i. napad na pociąg, którym uciekały żydowskie rodziny z miast. Tysiące Żydów szukało schronienia w pobliskim Cieszynie, część przekroczyła nawet granicę i schroniła się w Czeskim Cieszynie.

W ostatnią niedzielę wrześniową banda faszystowskich zamachowców obrzuciła bombami pochod socjalistycznej młodzieży w Warszawie. Działo się to w samym śródmieściu, na zbiegu ulic Nowy Świat i Alej Jerozolimskich.

Tego samego dnia wieczorem rzucono bombę na lokal żydowskiego "Bundu". Kilku zamachowców wtargnęło z rewolwerami do lokalu i zaczęło

strzelać do zebranych. Potem rzucili jeszcze petarde i usiłowali podpalić dom. Przed domem, gdzie jest drukarnia, znaleziono podłożoną petardę, która jeszcze nie wybuchła.

Już oddawna metody polityczne sanacji są ściśle związane z kryminalistyką. Mordy polityczne, inscenizowane zamachy, prowokacje wszelkiego rodzaju należą do wypróbowanego już arsenału politycznych argumentów sanacji. Zdawałoby się, że sanacja u nikogo nie musiałaby się tych sztuk uczyć. Zastanawiająca jest jednak zbliżność tych zamachów ze szczególną aktywnością agentów Gestapo we Francji, i w Szwajcarii. Udział niemieckich hitlerowskich organizacji — bedających pod bezpośrednim dyktando Berlina — w pogromie bielskim mówi za siebie. Polsce grozi fala prowokacyjnych zamachów, które będą pretekstem do silniejszego jeszcze zacisnięcia petli policyjnej. Ta petla ma zdusić wolnościowy ruch chłopów i robotników, który się tak wspaniale przejawiał w czasie strajków chłopskich. Równocześnie, co jest szczególnie ważne dla Berlina, ma zapobiec temu, aby Polska weszła na drogę polityki pokojowej uprawianej przez blok państw demokratycznych z Związkiem Radzieckim na czele. Prowokacyjne zamachy mają na celu wzmocnić policyjny reżym sanacji, tak dogodny dla wojennych celów Hitlera.

### JAK ŻYJE ROBOTNIK W POLSCE

"Państwowy Zakład Higieny" w Warszawie obliczył, że robotnik aby móc wyżywić rodzinę, złożoną z trojga dzieci powinien wydawać na jedzenie najmniej 108 zł. miesięcz-

nie, na inne wydatki, jak mieszkanie, opał, światło, ubranie 77 zł. miesięcznie, co stanowi razem 186 zł. miesięcznie.

Jak ze statystyk urzędowych wynika, to bardzo mała liczba

robotników zarabia tyle, by móc wyżyć.

Na 425 tysięcy robotników przemysłu przetwórczego 90 % zarabia mniej niż 186 zł. miesięcznie, 30 % zaś mniej, niż 108 zł., to znaczy tyle, za ile można dać rodzinie najskromniejsze wyżywienie.

Dodać należy, że te badania były prowadzone wtedy, kiedy

w Polsce było nadzwyczaj tanio. Od jesieni 1935 ceny w Polsce stale rosły, zarobki robotnika pozostają te same. Tak, że liczba robotników, niezadowolonych na utrzymanie zwiększyła się. Nic dziwnego, że przy takim stanie odżywiania gruźlica i inne choroby coraz bardziej rozpowszechniają się w Polsce.

### Zgon tow. Vaillant-Couturiera

Zmarł w Paryżu po ciężkiej operacji tow. Vaillant-Couturier, naczelny redaktor "Humanité", członek Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Francji znany pisarz i malarz, oficer armii francuskiej odznaczony Legią Honorową za odwagę okazaną na polach bitwy podczas wojny światowej. Tow.

Vaillant-Couturier był jednym z tych, którzy stali na czele międzynarodowej akcji pomocy dla Hiszpańskiej Republiki. Polska emigracja we Francji traci w Nim wielkiego przyjaciela i obrońcę, jednego z pionierów walki o statut prawny dla robotników obco krajowców.

### MY I ONI

Uprzytomnijmy sobie kilka liczb. Kiedy popatrzymy na mapę Hiszpanii widzimy, że faszysty zagarneli nieco więcej niż połowę terytorium Republiki. Dokładne liczby wskazują, że pod terrorem Franco'ego i jego zagranicznych mocodawców znajduje się obecnie 18 prowincji o obszarze 129.726 km kwadratowych. Prawowitemu rządowi hiszpańskiemu podlega zaś 11 prowincji o powierzchni 109.295 km kwadratowych. W zestawieniu tym nie są wliczone prowincje przez które przebiega front. Faszysty ostatnio roztrabiali w europejskiej prasie, że zagarneli większość ludności i obszaru Hiszpanji. Jest to zwykły fałsz. Prostu zagarneli dla swej statystyki wszystkie te prowincje przez które przebiega front a w których mają tylko jakieś większe miasto. W rzeczywistości ogółem podlega władzy republikańskiej 233.000 km kwadratowych z 14.500.000 obywateli a rebelon podlega 273.500 km kwadratowych z 8 milionami obywateli. Ta wielka różnica w ilości ludzi jest jedną z trudności, o które zamykał się faszystom w Hiszpanji.

### Premier Negrin w Szpitalu Brygad Międzynarodowych

Szpital Brygad Międzynarodowych przyjmował wizytę dr. a Negrina prezesa Rady Ministrów.

Naprzód szef rządu odwiedził pawilon ciężko rannych gdzie rozmawiał z ochotnikami wszystkich narodowości. W tym czasie wiadomość o jego obecności rozeszła się powołała do szpitalu i w chwili swego wyjazdu dr. Negrin był przedmiotem gorących owacji. Szef Rządu wygłosił przemówienie do rannych i podkreślił, że walczący w Armii Ludowej Hiszpanji bronią pokoju i wolności, i że antyfaszysty hiszpańscy i Rząd Hiszpanji są głęboko wzruszeni znakomitą przykładem solidarności, którą reprezentują ochotnicy, przybyli ze wszystkich kątów świata.

Doktor Negrin odbył rozmowę z angielskim pisarzem Winem trinchamem, autorem książki "Przyszła wojna" i z komisarzem Gustawem Reglerem, wielkim pisarzem niemieckim, który został bardzo ciężko ranny u boku generała Lukasa.



## DLUGI WIERSZ O KRÓTKIEJ CHWILI

(Napisany z powodu naszych "muszek".)

Był upalny dzień frontowy  
Już po walkach, po atakach —  
Gdy mi wpadło tak do głowy  
Pisać coś dla "Dąbrowszcza".

Jak to zwykle — dla natchnienia —  
Wlazłem do ciemnego dołu;  
Krzesło dobre mam z kamienia  
I kolano — zamiast stołu.

Pierwsze miałem już litery  
(Zakrawało na poemat)  
Ale widzę — do cholery!  
Nic nie będzie — marny temat...

Otóż, gdy tak marszczył czoło  
I zamyslał się bezradnie —  
Słysze nagle szum wokół  
Myśle — ziemia się zapadnie!

— Hej, awiacja, kryć się, chłopcy! —  
Wola pierwszy, trzeci, piąty...  
Wiara w pędy na okopy  
I oblepia ciemne katy.

I już piekło jest nade mną  
Patrząc w górę — tak, to oni!  
W oczach aż się robi ciemno:  
Piąty, Junkry i Caproni...

Trochę nerwów, trochę strachu,  
Słychać pierwsze "czestowania"...  
Papier już zdeptyany w piachu,  
"Ołku, myślę, dość pisania!"...

— "Muszki" idą! — krzyknął któryś,  
Jakby wystrzał dął z armaty  
I, jak piorun z poza chmury  
Grzmia malutkie aparaty...

Dwa Caproni do niewoli,  
Jeden Fiat się pali ładnie.  
A spadochron mknął powoli —  
Lotnik też do naszych wpadnie...

A że życie mi było dane  
I już temat dobry miałem —  
Wziałem papier na kolano  
I te zwrotki napisałem...

OLEK NUS

ków wroga, ale kontratakowa-  
liśmy.

Przypominam sobie, jak 16-  
go listopada, powróciwszy z  
frontu Aravaca w czasie krót-  
kiego wypoczynku w pobliżu  
parku "Casa del Campo" Antek  
Kochanek, wówczas dowództwa  
kompanji, powiedział: "Towa-  
rzysze, rebele chcą wziąć Ma-  
dryt, dzisiaj pójdziemy do at-  
aku ani jeden z nas nie ustąpi  
z pozycji i faszysty Madrytu  
nie weźmie!"

Tak też było. Chłopcy szli do  
ataku, jak jeden mąż-Dąbrows-  
zczacy nie ustąpili.

Batalion Dąbrowskiego, któ-  
wspólnie z całą Brygadą Mied-  
zynarodową bronił Madrytu,  
swoim bohaterstwem i odda-  
niem wysunął się w bojach na  
honorowe miejsce.

A sztandar Dąbrowszczaków,  
zostanie nazawsze symbolem ich  
bohaterstwa.

S. RINGEL  
Batalion Dąbrowskiego

Hej, awiacja, kryć się, chłopcy!

## ZE WSPOMNIENIEN DĄBROWSZCZAKA

W październiku 36-go ro-  
ku przyjechała do Hiszpa-  
nii większa grupa ochotni-  
ków polskich. Większość sta-  
nowili robotnicy z emigracji  
francuskiej: robotnicy z okolic  
Paryża i górnicy z północnej  
Francji. Zostawiali wszystko,  
co mieli — żony i dzieci, i wy-  
jeżdżali z jedną tylko myślą:  
zabić i zwyciężyć faszystów.

Wielu z nas przypomina so-  
bie gorące przyjęcie, jakie zgo-  
towała nam ludność Alicante  
i innych miejscowości. Wi-  
no, winogrona i likiery dawała  
nam ludność na każdej stacji,  
przez którą przejeżdżaliśmy.  
Muzyka i burza oklasków, peł-  
nych entuzjazmu witały nas  
przemów.

Każdy z nas zdawał sobie  
ręko sprawę, że pokładają w  
nas wielkie nadzieje, sadząc,  
że my wstrzymamy i pobijemy  
faszystów.

Był to czas, kiedy rebele  
mając przewagę pod względem  
uzbrojenia i organizacji wojs-  
kowej nad naszą waleczną an-  
tyfaszystowską milicją, posu-  
wali się szybkim krokiem w  
kierunku Madrytu.

Tydzień przed naszym wy-  
jezdem na front przyjechała do  
Alicante grupa pierwszych  
Dąbrowszczaków, którzy już  
zabili za sobą 3 miesiące zacie-  
pnych walk na różnych fron-  
tach. Byli między nimi popular-  
ni towarzysze, jak Antek Ko-  
chanek, Matuszczak, Bolek

Ulanowski i inni. Chłopcy z  
zajęciem słuchali ich opowia-  
dan o przeżyciach na frontach,  
jak często dawali w skórę wie-  
lokrotnie liczebniejszym i le-  
piej uzbrojonym rebelom. Przy-  
jechali tutaj, aby się z nami  
połączyć i utworzyć bata-  
lion Dąbrowskiego. Przywieź-  
li ze sobą czerwony sztandar  
wprawdzie brudny, bo już trzy  
miesiące powiewał na frontach  
ale przeżyte walki wypisały  
już na nim wiele bohaterstwa.

Chłopcom przykryło się tak  
długo siedzieć w Albacete i w  
Mahorze i chcieli już jakna-  
prędzej iść na front. Niedługo  
czekaliśmy na rozkaz wyjazdu.  
5-go listopada wyjechaliśmy, a  
7-go ruszył cały batalion Da-  
browskiego pod Madryt. Rebe-  
le ostrzelali już artylerię  
pierwsze domy Madrytu i "Ciu-  
dad Universitaria", bomby  
awionów faszystowskich zabi-  
jały kobiety i dzieci bezbron-  
nej ludności madryckiej.

Madryt był w niebezpiec-  
zeństwie, każdy wiedział o tym  
że stoi przed nami trudne za-  
danie. Cieszyło to był okres; fa-  
szysty uzbrojeni od stóp do głów  
zasypywali nas pociskami ar-  
tylerji, bombami awiacji i ges-  
tym ogniem karabinów mas-  
zynowych, a my, uzbrojeni tyl-  
ko w karabiny i w kilka C. K.  
M.ów zle ubrani stawaliśmy  
im opór. Nie była to pasywna  
obrona, ale, przeciwnie — ak-  
tywna. Nie pozostawaliśmy na  
pozycjach oczekując tylko ata-



## PRACA GRUPY POLSKIEJ W SZPITALU ORIHUELA

Szpital Orihuela—to jeden z tych, w którym najlepiej postawiona jest praca kulturalno—oswiatowa i organizacyjna. Zawdzięcza się to w dużej mierze charakterowi szpitala (rekonwalescencji), głównie zaś szefowi tegoż tow. dr—owi Michelowi, który swym towarzyskim talentem i swą rutyną organizacyjną potrafił postawić pracę na wysokim poziomie.

Ranni zorganizowani są w grupy językowe. Praca w każdej grup idzie w kierunku podniesienia naszego uświadomienia politycznego, dyscypliny i ścisłego zbratania z bohaterami Hiszpanji. Grupa polska istnieje tu od maja, to jest od przyjazdu tow. dr—a Wiski, która te grupy zorganizowała i swą usilną pracą wysunęła ją na czoło innych. Dzisiaj stoimy już mocno i w naszym życiu szpitalnym zdobyliśmy sobie takie imię, jak nasz bataljon na froncie.

Program pracy obejmuje: chor, który prowadzi sama tow. Wiska, tygodniowe zebrania z referatami politycznymi, lub na tematy aktualne, dwa razy w tygodniu wspólne czytanie dzieł Lenina i innych pisarzy rewolucyjnych, wydawanie co tygodnia ilustrowanej

gazetki ścienną i wydawnictwo dział we wszystkich poczynaniach, organizowanych przez szpital, jako całość.

Pozatym został zorganizowany kurs języka hiszpańskiego dla Polaków, na który uczęszczają wszyscy nasi towarzysze i naprawdę wiele korzystają.

Pomimo trudnych warunków, powodowanych stale wyjazdami wyleczonych towarzyszy, praca grupy nie doznaje żadnych przerw.

Odejda jedni—przyjdą drudzy, nawiąże się do chwil minionych i robota idzie dalej utartym już torem.

Przyznać trzeba, że nasi towarzysze z Polski w pracy tej wykazują maksimum dobrej woli, zrozumienia i poświęcenia, dzięki czemu grupa nasza wysunęła się na pierwszy plan i nadaje ton ogólnej pracy szpitala. Szczególnym uznaniem cieszy się nasz chor i gazetka ścienna, która tak ze względu na treść, jak i formę wykonania jest bezsprzecznie najlepsza w swoim rodzaju.

Atmosfera w grupie jest tak braterska, że każdorazowy odjazd któregoś z towarzyszy wyciska łzy z oczu. Nie dzi-



Pozegnanie towarzyszy, odjeżdżających z Orihuela do Albacete. (Fot. Mrozek.)



Dobrowszczacy w szpitalu. Rys. Daniel (bat. Dobrowskiego.)

wnego. Praca dla wspólnej idei łączy i jednoczy, rodząc szacunek i miłość. Choć ranni—nie jesteśmy bezczynni. Nie możemy stanąć w szeregach z karabinem w reku na polu walki, sta-

jemy na polu pracy dla stworzenia warunków zwycięskiego zakończenia wojny. i uwolnienia Hiszpanji od faszystowskiej tyranji.

JOZEK

## POLSCY OCHOTNICY SĄ SOLIDARNI Z NIEMIECKIMI ANTYFASZYSTAMI

*Faszyzm niemiecki chce popełnić nową zbrodnię. Skazał na śmierć 3-ech antyfaszystów niemieckich: Liesel Hermann, Roberta Stamma i Wilhelma Rembte. Protestujemy przeciwko barbarzyńskiemu wyrokowi sądu hitlerowskiego.*

*Przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim walczyć będziemy wraz z ochotnikami niemieckimi i ludem hiszpańskim aż do zwycięstwa.*

*Wspólnie z ludem niemieckim i polskim przeciw blokowi wojennemu Becka i Hitlera walczyć będziemy o wolność i pokój!*

Ochotnicy polscy Szkoły Oficerskiej  
Polscy snajprzy  
Grupa Wywiadowcza

Ochotnicy polscy, zebrali

*wśród Szkoły Oficerskiej Snajprów i wywiadowców 730 osób na akcje obrony trzech skazanych na śmierć antyfaszystów niemieckich: Liesel Herman, Roberta Stamma i Wilhelma Rembte.*





Aragón jest ziemia rzeczek i bezpłodnych, nagich wzgórz. Smutne, stare są miasteczka i wsie, przyrosłe do gór, jak cementarze; uliczki i zaułki tak zwodniczo podobne do siebie, że, wracając do kwatery można zabłądzić. Miasteczka i jednopietrowe kamieniczki, złożone z dwu izb, ze stajni i z podwórka oddychają jeszcze dziewnym wiekiem, mimo, że przestali nim oddychać ludzie. Ludzie już są wolni.

Smutne są miasteczka Aragonu. Stare i szare. Szara jest ziemia dookoła. Pyłem szarym przyprószona jest samotna pinia, stercząca gdzieś na wzgórzu.

A jednak Dąbrowszczacy, którzy poznali większą część wolnej Hiszpanii, a zwłaszcza piękną stolicę—Madryt, stolice bohaterów—nie wspominali ani razu, że pragną to miejsce opuścić. Może chcą uciec od głuchy, która zamuliła wszystkie drogi, od długich, uciążliwych deszczów, przenikających wilgocią aż do kości, od rzeki, rozlanej, zagładającej po nocach do namiotów? Nie! Nie—daleko stąd jest Saragossa. Za ledwie kilometry dzieli ich od aragonskiej stolicy, jęczącej w niewoli faszystów, i okopy potrójne i forty. To fraszka. Przez dwa dni w kilkuset ludzi radzili na tyłach wroga, patrząc wciąż na jasne lampy Saragossy, słysząc rozplakane dzwony kościołów. Chciał wejść do miasta, czekającego już rok na pierwszy dzień wyzwolenia. Zresztą—cóż, od Villamayora de Gallego są za ledwie o cztery kilometry od Saragossy, a czem są dla atakujących Polaków cztery kilometry?

Minęło półtora miesiąca od powrotu. A w obozowisku wciąż obradują, naradzają się, opowiadają. Opowiadają o Saragossie.

Przy obiedzie nad menażką dymiącego ryżu i mięsa było wesoło.

Któryś z dowcipniejszych powiada: —Tosmy się objęli w kuchni. Rebelom się tak spieszyło ze smakoliki zostały zupełnie nietknięte.

—Durak—przerzywa ponury tekaemiarz—tożto kotlecik ze starego buryka. A buryk musiał ci być poważnie stary.

—Nie zalewaj kolejki. Jadłeś to trzymaj gebe.

—E, co tam mistrzu, dodaje siedemnastoletni Mustafa. Właśnie nieźle karabinem, ale nie panuje nad koszulą, wychyla ją się nieustannie poza wy-

## NA ODPOCZYNKU

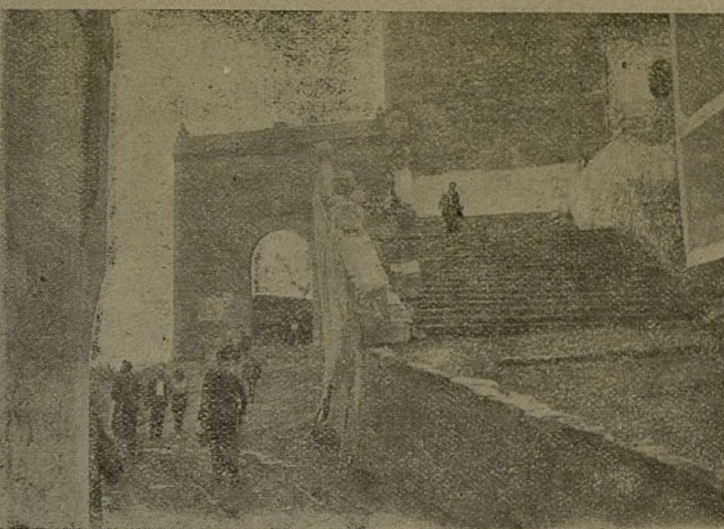
tyczona granice spodni. Poprawiając upartą koszulinę, Mustafa śmieje się porozumiewawczo.

—Czego rechoczesz?—

—Bo mi się przypomniał mistrz Edward, z dwoma na przedzie jak, zepchnięty na za-

faszystowskich pod ostrzałem naszych kul, zimny wawóz, zarosły trzcina, gdzie utrudzone, bezsilne ciała znalazły pierwsze wytchnienie i zamulone bajoro, okryte rzesą, gdzie ugaszono piekące pragnienie.

Dąbrowszczacy piszą; oba-



Tam, gdzie odpoczywali Dąbrowszczacy.

dek osli, powracał do brygady. Długimi nozyskami wszystkie kamienie poprzewracał na drodze.—

★

Potem znalazłem ich przy rozbiórce C. K. M.-u. Chwila odpoczynku i na nowo powracają obrazy: kilkanaście kamionów

wiają się, że tygodnie i miesiące zetrą żywą barwę niezapomnianego przeżycia. Gdzieś, w cieniach niepamięci zagubia się zdobywane wzgórza, zamaca się krete linie ścieżek. Edward siedzi w biurze batalionu Palafoxa i kresli z wojskową dokładnością mapki sytuacyjne. I ja nosi w głębokiej kies-

zeni bluzy żołnierskiej pomieści wiersz epicki, pełen marszowych tonów karabinów i tragicznej muzyki mosiężnych dzwonów. Pisza w kuchni batalionu i między telefonicznie rozmowami brygady. Pisze Olek Nus i Bogdan, Ziolkowski i Franek.

Nieraz przez burzliwe strofy pełne pogardy i oburzenia i przez, zwiolowe zdania prozy przebiega się tetent kawaleryjskich koni z pod Somosierry i zgrzyt napoleońskich sztyków topionych w piersiach wolnych Hiszpanów w oblezionej Saragossie, a kierowanych ręką polskiego żołnierza w służbie najezdźcy.

Smutna to karta historii. Dąbrowszczacy chcą ją wymazać i odnowa zapisac własną, serdeczną krwią. Nazwali swoje szeregi imieniem generała, walczącego na kamiennych barykadach Paryża z wersalskimi barbarzyncami. Ich batalion szczyli się nazwiskiem Palafoxa, generała hiszpańskiego, obrońcy Saragossy.

Czasem budzą się w nocy, gdy dochodzi ich ciężki turkot kamionów. Zdaje im się, że za chwilę usłyszą telefon batalionu i padnie rozkaz: Na front! Na front! Da ataku! Wtedy powtarzają zmieniony refren włoskiej rewolucyjnej piosenki:

Bandiera rossa,  
A Saragossa!

JAN WYKA

## TEATR NA FRONCIE

Gdzieś z pierwszej linii piechoty, odległego od frontu o 3 kilometry słychać nieustanny grzechot karabinów maszynowych, wybuchy ręcznych granatów i miotaczy ognia.

W tym czasie, w przerwie ognia bateria polska zapraszała pięknie wymalowanym przez artystę malarza tow. Kupca zaproszeniem sąsiednie oddziały różnych broni na dzień 23/8 b. r. godz. 21 na debiut teatralny wylonionych ze swej baterii artystów.

Tow. Smal z tow. Piotrowskim w pierwszej scenie arcykomicznej własnej sztuki wykazali dużo dozę pewności siebie i znajomości "polowych" desek teatralnych. Sensacje w drugim akcie wywołało pojawienie się na scenie "starszawej" panny Petroneli Cytrynowny, przyszłej żony towarzysza Franusia Cukierka, głuchej na lewe ucho i ślepej na prawe oko, wabiacej Franusia,

chłopaka ze wsi na służbie "jasnie pana" posagiem 30 tysięcy pesetów. Okazało się, że ta nadobna Petronelcia ze złe wypchanymi sianem piersiami to nasz towarzysz z baterii polskiej w spódnicy jakiejś seniority hiszpańskiej poeta chłopski, J. Pacyna. Zebrana publiczność witała go salwami śmiechu. Dalszym punktem programu były indywidualne popisy towarzyszy Piotrowskiego, który polykał obdarte ze skóry weże i jadowite skorpiony hiszpańskie, pilplonaca benzynę, kładł się nago na nabitej gwoździami desce, czym bil na głowę wszystkich fakirów hinduskich. Towarzysz Grandkowski deklamował wiersze: "Redute Ordoni" Mickiewicza, i poematy chłopskie naszych autorów. Towarzysze Dawid Arab i Bolek Zygelman odśpiewali przy akompaniamencie gitary i mandoliny kil-

ka smutnych pięknych piosenek żydowskich. Niespodzianką pozaprogramowa było wystąpienie chóru towarzyszy z baterii czeskiej i bułgarskiej z ludowymi piosenkami ich krajów. W zachwyt i do łez doprowadziły towarzyszy przepiękne dumki towarzyszy ukraińskich.

Bogato urozmaicony program wieczoru zakończono odśpiewaniem naszych bojowych piosenek polskich: Dąbrowszczaka, własnej ludowo-rewolucyjnej Bartosza Głowackiego i hymnem Międzynarodówki.

Po odśpiewaniu hymnów podziękował zebranej publiczności dowódca naszej baterii Kurahoskraho za liczny udział, prosiąc towarzyszy, aby wypoczęli, gdyż ze świtem poprowadzimy swe działa w ogień, od którego pekać będą okopy faszystów.

J. PACYNA

Bateria Głowackiego



Ostatnie kilkanascie kilometrow w przyfrontowym pasie, marszruta odbywa w ciemnościach egipskich. Zdajemy sobie sprawę, że wrog niedaleki, że wróg czuwa. Denerwuje nas głośniejszy warkot motoru samochodowego, czy nieostrożność palącego papierosa.

Stajemy.

Każdy przeciąga się, chce wyprostować zbolale kości i czempredrzej położyć się spać. Nareszcie plandeki, rozciągnięte na murawie, pod głowami plecakami. Nad nami olów chmur. Za kilka minut—deszcz. Jeszcze kilka minut a każdy przeklina na czym świat stoi faszystowska bande.

Po plandecie woda spływa—gdzie? Oczywiście pod ciebie. Teren spadzisty, jar, w dole płynię strumien.

Hugo siada okrakiem na lufie maszynki i...cholera śpiewa. Miast krwi, w żyłach jego płynię ta sama woda co z chmur.

Cala noc, cale sześć godzin bez przerwy woda, woda, woda...

Puchnie maly strumien, by nad ranem stac się rzeka trzy-metrowej szerokosci.

Przed dziesiata niebo się przetarło. Rozciągamy wszystko—niech się suszy.

Lyk koniaku i manierka goracej kawy, jeszcze przedtem, jako tako doprowadzily nasze samopoczucie do pewnego poziomu. Słońce dokonalo reszty...

Przed dwunasta szum motoru, na horyzoncie czarne plamy. To ich. Leca...

Pietnascie sztuk, sredniej wielkosc—wywiadowcze.

Oboz zamarl. Zadnego ruchu. Kraza niby jastrzebie, szukajac zeru.

Czy dlugo?



Wiatraczki z bomb awiacyjnych.

Moze dwadziescia, moze pół godziny; moze dluzej...

Odlatują.

Swobodniej wchodzi powietrze do pluc.

—A moze to byly nasze?

—Glupis. Nie znasz huku tego motoru?

O piatej—do nowych przemieszaja.

Szczupla twarz. Blyski w oczach. Niekiedy syczac, przelatują słowa przez zacisniete zęby. Skonczyl.

Odszedl na bok. Wzrokiem przebiega po twarzach.

Tresc...

Uruchomic... Za wszelka cene zmusic ich do wycofania sil z pod Bilbao.

Moment historyczny. Miljony czekaja. I Ci w Berezie i te z Fordonia...

I wszyscy.

—Wiec?

Potos—my tu przyjechali!

—Karolu, wiec tak zrobimy.

Tobie i Ilii damy swoje adresy. Ty dasz mnie i jemu. Wiesz, przeciez zawsze...

—Nie, nie strzelaja kartoflami—to prawda, ale... czy to pomoze jak sie dowiedza tam daleko—to... a zreszta jak chcesz, ja wam swego nie dam. Oni wiedza, ze z krwi naszej ich dzieciom wolnosc zakwitnie...

Daleki grzmot, potem swist i... na kazdej twarzy widzisz cos co trudno jest okreslic. Jan-kowi brozda dzieli czolo. Górna warga z lewej strony co chwila drga. W adleglosci stu metrow obloki dymu i kurzu.

—Zabrales pióro.

—Nie. Przed chwila Olku sam mi go oddales.

—Ciekawe.

Idziem gesiego. Wije sie dlugi waz. Co kilometr, co dwa

—siadamy. Czekamy.

BOGDAN ZOJDA

# OPOWI

Na co, po co? Nikt z nas nie wie.

Po lewej stronie drogi, w dole—miasto. Bokiem polnej drogi idziemy dalej.

Obok nas suna samochody. Ambulanse, amunicja, karabiny maszynowe, tanki. Wszystko pcha się naprzod. Teren się obniza. Polna droga zamienia się w szose. Wchodzimy do wsi. Wsi? Nie. Kilka tygodnie temu byla to wies. Zwykle, hiszpankie pueblo.

Teraz kupa rumowiska. Szkielety domow—umrzyki Mi-jamy to cmentarzysko.

—A widzisz, odzywa się Leon, mialem racje. Miasto atakowac bedziemy z lewej strony.

—Nie wiem jeszcze nic. Zreszta jezeli glowy nie wezmiesz pod pache, wyslemy cie do akademji wojskowej.

—Dobrze.

—Ty to zawsze cos. Nigdy z toba nie mozna porozmawiac.

—Mozelale to nie jest wazne.

Po chwili: —Patrz, na mapie dobrze widzialem. Najpierw biegnie szosa, potem kolej. Jezeli przerwiemy jedna i druga — miasto nasze. Place ci bezke cervczy.

—Olek, daj mu granat, niech ta cholera go polknie i da mi spokoju.

—Co ty tam wiesz. Byles w wojsku.

—Nie. Wiec...

—Wystarczy jeden mocny atak dwóch kompanji i bedziemy mogli ich potem gnac kamionem na którym ustawie swoja maszynke — do samej Salamanki.

—Dobrze, ale Leon zamilcz na chwile. Caly dzien gadasz i gadasz. Najciekawszem opowiadaniem, sluchajac caly dzien mozna się zmeczyc.

—No dobrze. Masz papierosa?

—Nie.

Na Guadalajara to ci pamietam bylo...

Jestesmy prawie uoko kolys. Jeszcze pol kilometra, w powym sta. sto metrów. Na niebie —Do jas. lasku, pod drzewami kładzmi gro. sie, by choc na pół g. Yasse, czy zasnac. Zdala widac juz ie, krzyz koscielna. Na przedzie w. ajka.



Fraza natura.

biale domki trzymaja Franco. Biale domki, las casas b. ataku. Za — przejda do historii. E. hot masz w swym opowiadaniu m. karabin ch. domki. Domki te zawsze ek. Wcho. grywaja nieposlednia role. anitarjusz. nierwszej

★

Pociski padaja trojako. Jeden naprzodzie, dwa w. Pierwsze padly przed las. Dwa granaty i jedno war. Warczy prosiak. Prosiak pocisk, który nie eksplo. Biegnac — wydaje chara. styczny glos, podobny do kotu motoru samochodowego.

Nastepna serja str. przechodzi ponad nami. tem, przez dwie godziny bum, bum...

Na blekicie nieba punkty. Leca.

W slad za niemi leca obloczki dymu. Plyną k. naszym sokoly. Faszyst. bateria przeciwlolnicza. nam o tem znac. Jeszcze la i nad naszymi glowami — dum du



# DA PADAM...

W powietrzu kołysza się w szyku bo-  
metra, jak w powietrzu stalowe ptaki.  
—Do jasnej cholery, głos nie  
zami klikać, groźnie, pochować się!  
a pół gołębica, czy nie nasze, chować  
idąc już, krzyczy, zdaje, się że  
zedzie w niej.



Firma natura.

Przymiata Franco - beige ruszył do  
s casar blasku. Za laskiem slychac gru-  
historji. Błot maszyn. Nasz, szosty  
daniu ma karabin chyliem opuszcza la-  
te zawieszek. Wchodzimy w okopy. Krok  
ednia ról. Na krokiem, powoli, mijając  
sanitarjuszy zbliżamy się do  
pierwszej linii. Słońce już wy-  
ja troje oko.

ie, dwa w  
przed las  
jedno w  
k. Prosiak  
nie eksp  
aje chara  
e krew przelana rodzic będzie  
dobny do  
mocho dom  
serja str  
ad nami  
e godziny

O czwartej zajmujemy sta-  
nieba owiska na pierwszej linii. Ro-  
ek maskuje maszynke Janek  
obecnie ranny / pomaga. Ja  
Płyną k  
czynam rozpoznawac po  
Faszyst  
wistach, skąd padają pociski.  
to co brzmi glucho — to tanka,  
c. Jeszcze  
te, podobne do brzeczzenia os  
mi głowam — dum dum.

Leca z lewej i z prawej  
flanki.

Ciekawa jest muzyka kul.  
Ciekawsza jest jednak jej  
historia. Szarpane zeliwo ze  
śladem fryzu, ciepłe, ogrzane  
pedem, pada na przeciwległy  
parapet okopu. Niejeden, lepiej  
niż ja może opowiedzieć, opo-  
wiedział o niej. Nie chce więc  
o tem pisać w jaki sposób do  
targowiczana hiszpańskiego  
przywedrował pocisk, zrobimy  
w Państwowych Zakładach  
Amunicyjnych im. Piłsudskiego  
w Warszawie.

Te litery PZAPW, ciągle nam  
przypominają że mamy dług  
zaciągnięty wobec rządu sa-  
nacyjnego, który w niedalekiej  
przyszłości spłacić musimy nie  
tylko, na polach Jaramy i Gua-  
dalajary. — Na ulicach Lwowa  
— robotnik ukraiński, polski i  
żydowski już zaczął w przesz-  
łym roku.

Druga po północy. Kajtus  
trzyma mnie za ramię i szar-  
pie. Wstawaj — strzelają. Jed-  
na chwila i zamiast snu — rze-  
cywistosc. Z lewej i prawej flan-  
ki leca osy. Repetuje. Strzelam.

—Niech cie szlak trafi. Jazda  
stad. Nie strzelaj mi nad  
ucho!

Do czwartej, w mroku noc-  
nym klaskal kulomiot. Martje-  
ry świetlna smuga znaczyły  
swoją tor biegu. Karabin nasz  
milczy Od czasu do czasu Ro-  
jek wypuści serje i — "Niech  
cholery wala. Szkoda naszej  
amunicji.

Rano znowu to co wczoraj  
Chłopaki dygują kawę, wino,  
pomarańcze, chleb, papierosy  
Rwetes. Ruch. Ogonek.

—Ty, nie rozlewaj, każda  
kropka to robotniczy grosz.

Przed dziesiątą z dwóch stron  
leca. Cieżkie Junkry już się  
starają wymknąć. Nasze "mus-  
zki" gonia. Pod kosa serce  
lomocze. Wali serce i nasza  
przeciwlotnicza armatka.

—Patrz, patrz — woła Kaj-  
tus — spada...

W głosie drga nuta smutku.  
To nasz.

Prostopadła linja do ziemi —  
leci. Za chwile roztrzaska się.  
Bandyci.

Ptak na wysokości stu me-  
trów przegina się w bok.

Ta, Ta, Ta, Ta, Ta,

Grochem kul wali w faszy-  
stowski okop i... świeca wzbi-  
ja się wyżej "i wyżej, znacząc  
podniebny swój lot" smuga  
szarego dymu.

Kraza...

Dwie muszki leca po lewej i  
prawej stronie olbrzyma. Jedna  
wyżej. Czarny latający smok  
koluje. Nic nie pomoże. Jeżeli  
nie zechce lecieć tam, gdzie  
muszki mu wskazują... mas-  
zynka odetnie mu skrzydła i...  
a przecież mógłby latać.

Patrz: Dziesięć tysięcy kilo-  
metrów w ciadu szeszedziesięciu  
godzin ponad polem lodu, po-  
nad szczytem niebotycznych  
skal Skalistych Gór, dając ca-  
lej ludzkości młast trupiego  
jadu — wolność i szczęście no-  
wego życia.

★

Było to tak. O czwartej snia-  
danie. Potem rozkaz: być goto-  
wym. Jeszcze raz wycieram  
lufę karabinu stemplem. Nad-  
chodzą tanki. Wielkie masyw-  
ne cielska toczą się nad oko-  
pami. Przechodzą. Gasienica  
wgrzyza się w ziemię. Niszczy  
zapórę drut w kolezastego.  
Droga wolna. Naprzód.

Pod kaskiem, pod koscianym  
czerepem szara masa mózgu  
pracuje. Pod zielonym suknem  
munduru bije serce które umie  
kochać życie.

Skok w bok. Dwadzieścia  
metrów Biegiem... mijają kilka  
sekund. Rojek na przodzie. Ja

przedostani. Padam na trawę.  
I znowu, Biegiem... W oddali  
białe domki, po lewej stronie  
kilkanascie drzew.

Matias gubi pióro. Dalej, na-  
przód, prędzej. Serce omoce. W  
głowie pustka. Dobiegamy do  
drzew. Jest nas kilkunastu.  
Widzę twarz Matiasa Osy po-  
nad głowami brzeczka.

Mocno przytulam się do mu-  
rawy. Naprzód ktoś krzyczy: .  
Chwyta skrzynkę z amuni-  
cją i znowu skok kilkunastu-  
metrowy. Chwila oddetchnienia.  
Tamci już dalej.

Osy wciąż brzeczka. Czolgam  
się naprzód. Nareszcie jestem.  
Rojek jakos się zmienił. Do  
ataku wyruszył bez kasku. Te-  
raz ma helm. Co to znaczy.

—Słuchaj — no, to szósty ka-  
rabin?

—Nie, Rojek jest pod drze-  
wami.

—Hm, a ja ciebie wzięłem za  
Rojka.

Osy brzeczka.

Po lewej stronie teren stromo  
podnosi się na kilka centyme-  
trów. Widzimy miejsca gdzie  
padają kule. Z kieszeni wycią-  
gam nóż i niepodnosząc głowy  
kraję murawę. Mijają kilkanascie  
minut. Wgłębienie na głowę go-  
towe. Leżymy. Jest nas kilku.

Wszyscy milczą.

Po trawie ktoś się czolga,  
ciągnie za sobą karabin. Do-  
czolgał się. Jest to Abram.

Kolbe karabinu ma potrzasa-  
kana. Zdaje mu się że jest ran-  
ny w nogę. Uśmiecham się do  
niego. Samoloty — nie wiem czy-  
je, bombardują. Co chwila od-  
zywa się glucho tank.

—Gdzie pierwsza Kompanja?

—We wsi.

—Napewno?

—Ja byłem z pięćdziesiąt me-  
trów od domów.



Przy miotaczu min.



Jeden z naszch biegnie i krzyczy: *Jestem zabity...* re-ke trzyma kolo ucha.

Sanitarjusze niosa innego. Drogi, kochany Fajka, Bandaz na prawym ramieniu, caly zbroczony krwia.

Obserwuje zycie w trawie. Kilka malych robaczek ucieka przed jedna duza czarna mrówka.

Niosa Kijaka.

Mrowka nieprzerwywa posci-gu... zabawnie biegnie...

Gdzies z tylu glowy — mrowie. Fajka wzywa... Kijak... Mrówka. Trzeba odszukać swa maszynke.

★

Słońce wysoko. Słońce wyp-

ja resztki wilgoci. Jezyk suchy. Moi leza pod drzewami. Kopia okopy. Matias daje mi wino. Odaje mu pióro które zgubil. Z kolektywu naszego, brak jednego. Niema Janka. Dlu-go jeszcze lezymy.

Słońce pochyla sie ku zachodowi. Dwugodzinny, przedwieczorny pojedynek artylerii, konczy sie. Jest szaro. Rojek wysyla mnie do komendanta.

—*Salud chlopaki!* i za pół godziny: —*Salud Komendancie Janku-Karabin szósty okopal sie tu i tu. Brak nam jednego.*

—*Pewnie jestes glodny.*

—*Troche.*

Idz, zjedz i zaraz wracaj do mnie... zobaczmy co robie.

Mysle: bic faszystów.

## Przedruk z gazetki frontowej Batalionu Palafoxa: «Naprzód»

### AGITACJA

*Jestesmy na pozycji, whitej klinem w okopy faszystowskie,*

*Jest godzina 9 - 10 wieczór. Warte trzyma Anglik i Lolek.*

*Przez sen slyszymy, jak bi- edny Anglik usiluje sie dogadac z grupa Hiszpanów. Powtarza w kółko: "No comprendo". "No comprendo".*

*Hiszpanie zasypuja go argumentami, robi sie maly tumult, nikt juz nie spi, ale nikt jeszcze nie wie, czego oni chca przy naszym C. K. M.-ie.*

*Powoli sytuacja sie wyjasnia. Maja tu robic agitacje. Zaczyna sie. Z trzech miejsc frontu apele: "Towarzysze! Uwaga..."*

*Chwilowo robi sie cicho, sly- chac spokojny, meski glos politycznego. Nam tłumaczy jakis zablakany Franco-Belg.*

*"Robotnicy i chlopi z armiji faszystowskiej! Towarzysze z fabryk i warsztatów! Czy wiecie za co walczycie, za jaka sprawe oddajecie krew?"*

*Glodujecie w faszystowskiej armji, placac wam na froncie 50 centów dziennie z pieniedzy, skradzionych Republice...*

*Plyna przez pola smierci slowa o faszyzmie, o wolnosci, pokoji i chlebie, o braterstwie, ojczyźnie i zwyciestwie.*

*Sluchamy z zapartym tchem.*

*"Katolicy, ktorym Franco zbombardowal Guernike, chlopi bez ziemi, robotnicy bez fabryk, molodziezy bez chleba — czekamy na was-*

*za odpowiedz! Republika was wzywa!"*

*Krotka chwila wahania i ciszy, gdy jeden oficer faszystowski usiluje nam odpowiedziec — widac, jak wielkie wrazenie wywarlo przemowienie.*

*Opowiada nam o tym, ze jest falangista, o raju, ktory Franco wprowadza w Hispanii, o tym ze u nas jest glod, ze teraz Rosja rzadzi Hiszpania.*

*Slyszymy nieskoordynowane okrzyki, ktore przerywaja mowcy i wreszcie falangista przestaje. Zaczyna sie strzelanie do nas.*

*Krotka, ostra strzelanina — i potym cisza.*

*Kiedy nasz mowca znów usiluje zabrac glos, zaglasza go spiew. Spiewaja hiszpanscy zolnierze ludowa piesn "Wolnosc", zrodzona w walce z Primo de Rivera.*

*A kiedy nad ranem przeslo do nas trzech faszystów — jeden kapral i dwóch zolnierzy, i placzac z radosci calowali sie z naszymi zolnierzami — to zdawalo nam sie, ze piesn minionej nocy wciaz jeszcze brzmi.*

*I tak co wieczor rozlegal sie glos, nawolujacy do wspolnej walki o wolna i niepodlegla Hiszpanie, a w nocy widzielismy skulone postacie biegnace chylkiem ku naszym liniom.*

ZE WSPOMNIEN II-GO  
CKM KOMPANII WA-  
RYNSKIEGO

## FESTIVAL INFANTIL ORGANIZADO POR EL 4.º BATALLON INTERNACIONAL PALAFOX

*Con gran brillantez se ha celebrado en esta localidad el festival organizado por el Batallón de la Brigada Internacional PALAFOX, en obsequio a todos los niños y niñas de esta villa, con el fin de estimularles al fomento de la cultura popular.*

*Reunidos los niños y niñas con sus maestros en la Plaza de la República, empezó el acto con el canto de "La Internacional", y seguidamente fueron trasladados al local destinado al efecto, donde varios camaradas polacos hacen uso de la palabra, recomendando a los niños la asistencia a las escuelas para elevar el nivel intelectual de toda la clase trabajadora, enalteciendo la labor de nuestro camarada Ministro de Instrucción Pública, que de una manera latente se preocupa de la cuestión enseñanza elemental y superior.*

*Seguidamente se verificó un reparto de libros, juguetes y caramelos entre los niños, donados por el 4.º Batallón PALAFOX, entregando al mismo tiempo la suma de 1.100 pesetas para que se compren libros con destino a los niños que concurren a las escuelas.*

*Todo el pueblo en general, con el Consejo Local, Consejo de Primera Enseñanza y Maestros agradecen infinito el acto organizado por el 4.º Batallón PALAFOX, esperando que algún día, con nuestros camaradas internacionales, podamos repetir la celebración de una fiesta tan simpática.*

M. CLAVERO

Samper de Calanda, 12-9-1937.

M. CLAVERO

Samper de Calanda 12.9.1937.



Tow. Simon z dziećmi.



## WSROD REWOLUCJONISTOW ANDALUZJI

Na wschód od miasta Adamuz, wzdłuż rzeki Guadalquivir niema okopów, rowów strzeleckich, fortyfikacji. Zdawałoby się, że niema frontu.

Na przestrzeni dziesiątków kilometrów rzeka i góry są jakgdyby naturalną przeszkodą do "robienia frontu". Nie raz jeden batalion trzyma całą taką linię frontu. Rozstawione posterunki i krazace patrole osłaniają z tej strony terytorium Republiki. Placówki wojskowe zazwyczaj lekkich karabinów maszynowych i maksymów mieszczą się bądźto w gniazdach górskich, bądźto w opustoszałych domach. Byłem w kilku takich domach i gniazdach górskich. Widziałem zdecydowane twarze — zahartowanych rewolucjonistów andaluzyjskich, którzy na balkonie pierwszego pietra usadowili karabin maszynowy.

Na warunki życia nie mogą się uskarżać. Ciepła strawa, sienniki — to już niemal luksus w pierwszej linii bojowej.

Niewiele ze mną mówili, a i tych kilka słów, które zdolałem usłyszeć, były tylko nikłym szczątkiem ich myśli. Myśl, wzrok skierowane były na drugi brzeg rzeki, gdzie również stał dom, taki sam cichy, spokojny dom, ale z C. K. M. faszystów.

Nie więcej, jak kilometr dzieli te domy. Ale dzieli je Guadalquivir, ale dzieli je przepaść myśli i przekonania. Z jednej strony szaniec wolności i sprawiedliwości społecznej, z drugiej — dom o zgnilych, zbutwiałych fundamentach, dom, siejący zniszczenie i zagładę przed swym ostatecznym zawaleniem się.

"Tam-zaniesiemy światło rewolucji", wyrzekł drżącym ze wzruszenia głosem młody żołnierz, wiecznie zapatrzonego w przeciwnie dom.

Tak, do tego domu i do wszystkich innych zaniesiemy płomien prawdy, sprawiedliwości socjalnej. Zburzymy świat, oparty na kłamstwie, obłudzie i wyzysku człowieka przez człowieka...

Przejdziemy Guadalquivir... Przejdź...

—Fuegoooo!!! Fuegoooo!!!

... Tratatata... tratata...

Ale i karabiny maszynowe

## Jak splądrowaliśmy faszystowską kuchnię

Północ. Długim rzedem, gęsiego, wracamy z pod Villamayor. Po wyjściu z wawozu, gdzie doczekaliśmy nocy — ostatnie spojrzenie wstecz.

Za nami w dole płonie tyś siacem ogni nocnych Saragosa. Hasta la vista. Wrócimy — zobaczymy się. Znamy dobrze te drogi, wyznaczyła ją krew najlepszych. Wiemy, gdzie który padł. To będzie nasze drogowskazy.

Idziemy w ponurej ciszy. Pragnienie pali. Chłopcy ledwo z głodu trzymają się na nogach. W manierkach bulgocze słonny, gorzki i gryzący płyn, który znaleźliśmy w wawozie. Niektórzy nie pili od 24-ch godzin. Dobra i ta "woda".

Prowadzi towarzysz Edward. Kierunek — ominąć forty, w których siedzą rebelci, przedrzeć się na naszą linię. Prowadzi chęć życia — ominąć rebelów, nie dać się żywcem do swoich!

Na noszach ranni. W garsci granaty. Na niebie migoczą nadzieje gwiazdy.

Z prawa dostajemy ognia. Wszyscy rzucają się za górki na lewo.

Za chwile terkot k. m. z lewa i z przodu. Gotuje się groch. Głosy wystrzałów zlewają się w jeden falujący huk.

Krzyki! Ludzie spływają na prawo — biegną dolina. Odróżniamy wśród ogólnego huku miarowy, rytm maksymów. Znaczą, że nasi są blisko.

dość rzadko odzywają się na tym froncie. Cisza. Bezszelestna cisza. Od początku wojny zaledwie dwa razy zablakowało się w tę stronę kilka samolotów, które tak wysoko i szybko znikły, że nawet nie można było ustalić ich przynależności.

Nieustanna, ofiarna i wręcz tytaniczna praca wykonują tu dynamiterzy. Osłoneci mrokiem nocy przekradają się ci

bohaterowie na pole wroga i niszcza szyny kolejowe i mosty, podpalają fabryki i magazyny, nekają drobne oddziały faszystowskie.

Spotkałem jednego z dynamiterów w opustoszałym Adamuzie. Na tle smutnych, jakby płaczących domów, na tle zarastających trawą brukowanych ulic, i żalosnego szczekania psa-jakiego dziwnie niesamowite wrażenie wywarło na mnie opowiadanie przygodnego żołnierza.

Wysadził faszystowska intendencja w powietrze. Scigal go patrol. Raniony w reke zdołał zbiec na nasze terytorium. Pomogli mu robotnicy z pola faszystowskiego.

Obecnie jest już prawie zdrow. Jeszcze tydzień, dwa, i będzie mógł kontynuować swoją pracę. Cieszył się na te myśli i ze łzami w oczach ścisnął moją reke tak mocno, że doznawałem bólu, ale ból to był przyjemny, kojący. Jakas wiara wstępowała w mnie, gdy czulem ten mocny, serdeczny, jakże serdeczny uścisk ręki.

Na pożegnanie mi powiedział: "Los obreros y los campesinos, en el campo faccioso están ayudando al Ejército nuestro, y también tomarán parte en la última victoria de la República sobre el fascismo".

HENRYK ROSE  
Bateria Głowackiego



Rys. Henryk z bat. Palafoxa.

I. S.  
(Przedruk z "Naprzodu", gaz.  
bat. Palafoxa.)



# CELE FASZYZMU MIEDZYNARODOWEGO W HISZPANII

(Z przemówienia komisarza spraw zagranicznych Z. S. R. R. tow. Litwinowa)

Znamy trzy państwa, które w ciągu ostatnich lat dokonywały napadów na inne państwa. Przy całej różnorodności ustrojów, ideologii, materialnego i kulturalnego poziomu obiektów napadów, na usprawiedliwienie agresji wszystkie trzy państwa przytaczają jeden i ten sam motyw: walka z komunizmem. Rządy tych krajów nawiązują myśl, a raczej udają, że myślą, że wystarczy im tylko wymówić słowo "antykomunizm" a wszystkie ich międzynarodowe zbrodnie i przestępstwa powinny być darowane. Chociaż chętnie się oni, że udało im się wykorzenić komunizm we własnych ich krajach i że otrzymali oni całkowity imunitet przed nim, w porównaniu niewyczerpanej miłości do bliźszych i dalszych narodów ogłaszają za swą misję wyzbawienie tych narodów od komunizmu. Czy przy pomocy walki ideowej? O, nie! Przy pomocy wszystkich znajdujących się w ich rozporządzeniu sił wojenno-powietrznych, lądowych i morskich. By wypełnić swą dobrociwnie wziętą na siebie misję uszczesliwienia wszystkich narodów, gotowi są nie szczędzić żadnych sił i środków swego własnego narodu, gotowi są zredukować do minimum jego najelementarniejsze potrzeby materialne i zostawić go na głodowej racji, byleby mieć pod dostatkiem broni dla wykorzenienia komunizmu w innych krajach. Jest to, oczywiście, otwarta ideologia zbrojnego wtrącenia się do wewnętrznych spraw innych narodów, zupełnej pogardy dla ich samodzielnosci i niezależności. Pytam was, jak wyglądałby pokój, jeśli by ideologia ta przejęły się inne narody i urządziły pochody jedne na drugie, gwałtownie narzucając sobie wzajemnie tego lub innego ustroju wewnętrzny. Zresztą, czasami twórcy tej ideologii sami zaczynają wątpić o tym, że jest ona przekonująca i możliwa do przyjęcia jako kierownicza idea międzynarodowa. Wówczas zstępują oni ze swych wysokości ideologicznych i dają nam bardziej prozaiczne wyjaśnienie swych ha-

sel antykomunistycznych. Doświadczamy się wtedy, — czego nie znajdujemy w słowniku encyklopedycznym, — że antykomunizm posiada także znaczenie geologiczne i oznacza ciążenie do cyny, cynku, rtęci, miedzi i innych minerałów. Kiedy jednak i to wyjaśnienie okazuje się niedostateczne, wówczas antykomunizm rozstrzyga się jako radziejski zyskowny handel. Mówią nam, że można być pozbawionym takiego handlu, jeśli Hiszpania zabarwi się na kolor komunistyczny. Wątpię jednak, żeby to były już ostateczne i wyłączne wyjaśnienia antykomunizmu. Wszak mamy już przykład jednego komunistycznego państwa, bogatego w minerały i inne surowce, które nie wyrzekało się wywożenia tych minerałów i surowców do innych krajów, prowadzenia z nimi ostatnimi bardzo obszernego handlu przy różnych ustrojach, jakie panowały w tych krajach, włączając nawet ustrój faszystowski i nacjonalistyczny. Co więcej; te same kraje bardzo chętnie otrzymywały od państwa komunistycznego minerały i inne surowce, nie tylko nie wyrzekając się handlu z nim, lecz dając również do maksymalnego rozszerzenia tego handlu, proponując najbardziej dogodny do tego warunki. Widzimy więc, że komunizm nie jest przeszkodą w międzynarodowej wymianie towarów z jakimkolwiek państwem pod warunkiem, oczywiście, że to ostatnie zachowuje choćby elementarna międzynarodowa przyzwoitość, nie wymyśla jak na targu, nie chuligani i nie oświadcza otwarcie, że zyski z handlu pójdą na powiększenie zbrojeni dla napadów na kontrahenta.

Lecz żadnego wyjaśnienia antykomunizmu nie da się zastosować do republikańskiej Hiszpanii również dlatego, że tam ustroju komunistycznego nie było i nie ma i że, o ile nam wiadomo, naród hiszpański walczy o zachowanie swego ustroju republikańsko-demokratycznego przeciwko siłom reakcji

i dyktatury wojskowej. Oto dlaczego należy przypuszczać, że w przyszłości otrzymamy nowe lub też dodatkowe objaśnienie antykomunizmu, być może w dziedzinie politycznej, strategicznej czy innej.

Należy dodać, że płaszczyzna zastosowania hasła antykomunistycznego rozszerza się coraz bardziej. Gdy teraz mówią o ustroju bolszewickim, mającym ulec wykorzenieniu, to często dodają słowa "i temu podobne ustroje". Często słyszy się, że wszystkie demokratyczne kraje parlamentarne są w przededniu bolszewizacji. Stąd niedaleko do stwierdzenia konieczności uszczesliwienia i zbawienia ich od groźnej im zguby, jak w wypadku z Hiszpanią, droga zbrojnego wtrącenia się i napadów. Mamy przykład Chin, których bodaj nie można zaliczyć nawet do liczby krajów z ustrojem parlamentarnym w ścisłym tego słowa znaczeniu. Tem niemniej napad na nie również dokonywany jest pod hasłem walki z komunizmem. Widzimy również w samej Europie, jak kraje, przeznaczone według ogólnego mniemania na obiekt najbliższej agresji, z góry ogłaszane są jako zbolszewizowane, lub takie, które poddały się wpływowi bolszewickiemu, w celu późniejszego usprawiedliwienia nakreślonej agresji. Każdy kraj, który stałby się przedmiotem pożądań państw agresywnych, może być ogłoszony jako podejrzany o bolszewizm, gdyż żadne dowody nie są wymagane, a wystarczy tylko z dnia na dzień powtarzać jedno i to samo w prasie zuniifikowanej i w mowach oficjalnych, wychodząc z założenia, że nieprawda może wydać się prawdą, jeśli się ją często powtarza.

Jestem przekonany, że wszyscy trzeźwo myślący ludzie doskonale rozumieją niedorzeczność hasła antykomunistycznego i te pobudki agresywne, które są nim maskowane, lecz z delikatności, bodajże, w tym wypadku nie na miejscu, milczaco wysłuchują i czytają te bzdurstwa. Niebezpieczeństwo

polega na tym, że to milczenie może być zrozumiane przez agresora jako zgoda na usprawiedliwienie jego zamiarów agresywnych lub działań ze wszystkimi wynikającymi stąd smutnymi następstwami dla sprawy pokoju. Sadzę, że czas skończy z tem niebezpiecznym agitacyjnym narzędziem agresji. Ze czasu, by ci, komu rzeczycielcie drogie są interesy pokoju, powiedzieli wysoko postawionym papugom państwowym, że bzdurstwo, powtarzane z dnia na dzień, nie przestaje od tego być bzdurstwem, że agresja należy nazywać agresją, w jakiegokolwiek hasłachy się stroiła, jakiegokolwiek byłby sens antykomunizmu — mineralogiczny, czy komercyjny, strategiczny czy też inny — osłanianie nim agresji, zbrojne wtrącanie się, wtargnięcie do obcych nie mogą otrzymać międzynarodowego usprawiedliwienia. Czas również powiedzieć, by oni — głosiciele wszechkierowej nie-nawisci do człowieka — nie śmieli zabiegać o interesy ludzkości, by oni — wskrzesiciele jaknajdzijszej, pogrzebanej teorii czasów poganstwa i średniowiecza — nie śmieli mówić w imieniu współczesnej Europy, że oni, — którzy palą najlepsze twory ducha ludzkiego, którzy przesładują najwybitniejszych przedstawicieli nauki, sztuki i literatury, pogardzani przez cały świat kulturalny, ośmieszają się, gdy mówią o zbawieniu cywilizacji i wzywają w imię tego do pochodów krzyżowych przeciwko innym narodom.

Tego rodzaju oświadczenia mogłyby okazać największą usługę sprawie pokoju.

Ostatnio kampanja usprawiedliwienia agresji w Hiszpanii wzbogaciła się w nowe absurdalne twierdzenie, jakoby Związek Radziecki dąży do podboju Hiszpanii lub przynajmniej do zapewnienia sobie wpływu politycznego na Hiszpanję, by tem zachwiać równowagę na morzu Śródziemnym. Prawde powiedział tutaj w tych dniach hiszpański prezes ministrów p. Negrin, że Związek Radziecki

przez ca-  
sapański  
prosil, ni  
niezgo s  
Radzieck  
ani mine  
nomiczny  
interesów  
tak zwac  
chodzi g  
prawa k  
okreslani

N  
Natar-  
—szturm  
lanie pie  
jest wda  
przyjaci  
wypedze  
agnelo s  
ne, ener  
bedzie t  
leżycie  
i —umiej  
wadzone

Przyg-  
zy wszel  
bami zb  
jego ug  
zenie gr  
zynowej  
dokładn  
erunku  
jścia i  
broni m

Wspa-  
na sil  
własnej  
przyjac  
natarci  
sie jego  
nia i os  
przyjac  
własne,  
ilosci ta  
teczny  
ogniu c  
mo—to  
wadzen  
umiejet  
terenu  
waniu i  
działan  
zególny

Do  
zwykle  
zajetej  
zbliżan  
padkac  
lizowac  
przyjac  
zamiar  
tuacji  
uwzgle  
ni ma  
luki h  
dokład  
zac w



O  
przez cały czas konfliktu hiszpańskiego o nie Hiszpanji nie prosił, niczego się nie dobijał i niczego się nie dobija. Związek Radziecki nie ma w Hiszpanji ani mineralogicznych, ani ekonomicznych, ani strategicznych interesów, ani nawet względów tak zwanej równowagi. Obchodzi go jedynie przyznanie prawa każdemu narodowi do określania swego ustroju wew-

netrznego, własna decyzja bez wtracania się państw zagranicznych, tembardziej zaś wojsk zagranicznych i niedopuszczenie do stworzenia w Hiszpanji nowego punktu oporu dla agresji przeciwko całej Europie. Chociaż rząd sowiecki od samego początku nie uznawał i nie uznaje do dziś dnia równouprawnienie stron w konflikcie hiszpańskim, tem nie

mniej przyłączył się on do wszystkich umów o nieinterwencji i do wniosku o wycofaniu z operacji wojennych wszystkich elementów niehiszpańskich. Zawierając międzynarodową umowę, rząd sowiecki naturalnie ma prawo troszczyć się o to, by nie być oszukany, gdy umowa jest obowiązująca dla jednych i faktycznie nie obowiązująca dla innych.

## NATARCIE I SZTURM

Natarcie i jego zakończenie — szturm — to zasadnicze działania piechoty. Celem natarcia jest wdarcie się do okopów nieprzyjaciela, zniszczenie go lub wypędzenie. Aby natarcie osiągnęło swój cel, musi być pewne, energiczne i zdecydowane a będzie takie, jeżeli będzie należycie przygotowane, wsparte i umiejętnie planowo przeprowadzone.

Przygotowując natarcie należy wszelkimi możliwymi sposobami zbadać siły nieprzyjaciela jego ugrupowanie i rozmieszczenie gniazd oporu, broni maszynowej oraz przeprowadzić dokładną analizę terenu w kierunku wyszukania dróg podejścia i stanowisk dla naszej broni maszynowej.

Wsparcie natarcia polega na silnym ogniu artylerii własnej na pierwsze linie nieprzyjaciela przed rozpoczęciem natarcia a na rezerwy w czasie jego trwania, bombardowania i ostrzeliwania pozycji nieprzyjaciela przez lotnictwo własne, udziale odpowiedniej ilości tanków w natarciu skutecznym i zorganizowanym ogniu CKM — ów i broni strzelniczej. Samo przeprowadzenie natarcia polega na umiejętnym i do sytuacji i do terenu dostosowanym ugrupowaniu i zorganizowanym współdziałaniu ognia i ruchu poszczególnych oddziałów.

Do natarcia wychodzi się zwykle z okopów z uprzednio zajętej podstawy lub z marszu zbliżania. We wszystkich wypadkach jednak należy zanałowac 1) sytuację własną i nieprzyjaciela, 2) nasze zadanie i zamiar, 3) odpowiednio do sytuacji ugrupować oddziały z uwzględnieniem stanowisk broni maszynowej (ogień przez luki lub ponad głowami) 4) dokładnie określić i wskazać w terenie lub co najmniej

na mapie kierunek celu i odcięcie natarcia dla całości i poszczególnych oddziałów, 5) podać zarządzenia na wypadek udania się natarcia lub jego załamania się 6) wskazać os i środki łączności, 7) etapy natarcia, 8) miejsce postoju poszczególnych dowódców, 9) punkty amunicyjne i 10) punkty sanitarne.

Podając sytuację własną należy uwzględnić siły naszych oddziałów, zajmowane przez nie pozycje i sąsiadów. W sytuacji nieprzyjaciela należy podać jego siły i ugrupowanie z dodaniem źródła zdobytych wiadomości.

Zadaniem jest zniszczyć, wyrzucić nieprzyjaciela lub zająć jego pozycje lub miejscowość, zamiarem wykonanie w ten lub inny od sytuacji i terenu zależny sposób. Jest to indywidualna rzecz dowódcy.

Ugrupowanie oddziałów własnych zależy głównie od sytuacji nieprzyjaciela i terenu. Zawsze jednak należy pamiętać o rezerwie i odpowiednim rozmieszczeniu CKM — ów, by od samego początku aż do zakończenia natarcia mogły skutecznie ostrzeliwać pozycje nieprzyjaciela.

Każdy oddział od drużyny począwszy musi mieć dokładnie w terenie wskazany kierunek, cel i granice odcinka natarcia, aby uniknąć zamieszania, wchodzenia w drogę innym oddziałom oraz by każdy żołnierz w razie śmierci dowódcy mógł wziąć oddział pod swoją komendę i wykonać powierzone mu zadanie.

Zależnie od odległości należy przewidzieć etapy natarcia a to dlatego, by uniknąć dezorganizacji, umożliwić CKM — om zmianę stanowisk i zapobiec wyrzuceniu się niektórych oddziałów wprzód, co w dużym stopniu może przeszkodzić

w prowadzeniu ognia i może spowodować niepotrzebne straty.

Łączność w natarciu — to jest sprawa, na którą musimy położyć szczególną uwagę. Nie jeden nasz atak nie przyniósł spodziewanych wyników z powodu braku łączności. Aby tego uniknąć w rozkazie do natarcia należy wskazać dokładnie t. zw. os łączności, t. j. drogę, po której posuwac się będą wszystkie wyższe dowództwa od batalionu począwszy. Również należy ustalić, gdzie będzie dowództwo artylerii, które powinno być przy brygadzie, dowództwo przydzielonych tanków, które winno znajdować się przy batalionie. Środki łączności telefon, który powinien mieć każdy dowódca kompanii, dalej łącznicy sygnalisty i t. zw. znaki umówione, które powinny znać każdy żołnierz. Każdy żołnierz powinien również wiedzieć, gdzie znajdują się wszyscy jego dowódcy.

Prócz tej normalnej łączności poszczególne oddziały powinny utrzymywać między sobą t. zw. łączność ogniową, celem zamknięcia luk pomiędzy nimi i współdziałania w posuwaniu się. Jeżeli jeden oddział posuwa się drugi musi prowadzić silny ogień i naodwrot.

Wydane również muszą być zarządzenia na wypadek udania się natarcia, czy oddziały mają się zatrzymać na zdobytych pozycjach, czy też ściągac nieprzyjaciela, lub na wypadek załamania się, czy pozostać na miejscu i okopać się czy wrócić na stare pozycje. Wskazane też muszą być punkty amunicyjne i opatrunkowe.

Każde natarcie musi być szybkie energiczne i zdecydowane a będzie takie jeżeli roz-



rys. Bielecki.

kaz obejmie wszystkie powyższe punkty. Natarcie trwa aż do uzyskania odległości szturmowej, 50-100 m zależnie od terenu. Na odległości szturmowej wszystkie oddziały podciągają się na jedną linię, prowadzą silny ogień i przygotowują granaty. Na komendę do szturmu powinni podierać się wszyscy w jednym momencie. Szturm powinien być wykonany w jeden punkt a dopiero w okopach oddział rozpręza się w lewo i prawo, oczyszczając je granatami i bagnietami z nieprzyjaciela. Jeżeli nieprzyjaciel ucieka, część oddziału zwłaszcza maszynowa powinna prowadzić ogień pościgowy, reszta zaś oczyszczać okopy. Nigdy nie należy ściągac uciekającego nieprzyjaciela przez bieganie za nim, bo trudno go dopędzić. Daleko skuteczniejsze jest ściąganie go ogniem.

Jeżeli dowództwo myśli kontynuować pościg za nieprzyjacielem lub dalsze natarcie, to czyni to oddziałami rezerwowymi, które wysyłając wprzód patrole bojowe przechodzą pierwszą linię a pierwsza linia przemienia się automatycznie w rezerwę. Jeżeli nie mamy zamiaru atakować dalej wysyłamy na przedpole placówki a sami umacniamy zdobyte pozycje.

JOZEF MROZEK

Uwaga. W poprzednim numerze zamieszczony artykuł p. t. Rozpoznanie był piorą tow. Mrozka. Nie podaliśmy nazwiska autora, bo towarzyszył go podpisać.



# OBRONA BURYKA

Po ciężkim ataku pod Saragossą zostałem ranny w nogę. Kula przeszła również przez kosc.

Przez długi czas leżałem na ziemi, nie mogąc się ruszyć. Sanitarjusze nie mogli się do mnie zbliżyć, bo kulki im gwiżdżały nad głowami. Jednak sanitariusze schylił mnie do tyłu. Na tym odcinku frontu żadnej drogi nie było. Tylko góry i ścieżki. A po górach ambulans nie pojedzie. Iść wcale nie mogłem. Gdybym mógł chodzić, to szedłbym gonąc rebelów, bo dowiedziałem się, że rebele zaczynają uciekać. Noga strasznie boli, krzyczę, aby mnie jaknajprędzej odwieźli do szpitala. Towarzysz mi tłumaczy: "Ale jak ci weźmiesz na plecach, przecież cięższy jesteś ode mnie." Ja im mówię—choc na buryka mnie wsadźcie!

Mysł moja była dobra, bo zaraz mogłem odjechać. Towarzysz do obsługi buryka mnie na niego wsadził. Zaczęłam krzyczeć, bo mnie bardzo bolało. Buryk podniósł uszy i zaczął słuchać, jakby rozumiejąc moje słowa. Przy wolnym posuwaniu się naprzód odczuwałem mniejszy ból.

Dziwiłem mu się, że taki mądry, choć mówi, że buryk głupi. To jest nieprawda. Sądzi, że buryk chyba jest najmądrzejszy ze zwierząt. Bo towarzysz na froncie mi opowiadał, że jak faszysty bombardowali jedną wioskę, to buryk skrył się bez żadnych rozkraków do głębokiego rowu, aby go nie było widać. Buryk mądrzejszy jest nawet od rebelów. Kiedy my atakujemy, to rebele uciekają, a buryk nie uciekał, tylko chował się przed kulą. Dzisiaj jeszcze jestem w szpitalu i często opowiadam

towarzyszom o burykach i tłumaczę im, że buryki są mądre. Towarzysze się śmieją i mówią: o ty głupi osie! Kiedy jestem głupi, to niech oczywiście będę osłem.

Tylko jedno u osła mi się nie podoba, że wina nie pije, i do dziewczynek się nie zaleca, a ja te rzeczy właśnie bardzo lubię.

Śniło mi się już dwukrotnie,

że przyrósł mi lew buryka. Miałem długie uszy i wielki ogon. A kiedy sanitariuszka przyniosła mi kawę, to jej pic nie chciałem, tylko osłim głosem wołałem: siana! wody! i właśnie owej nocy miałem świetny humor. Kiedy rano się obudziłem, opowiadałem towarzyszom, że w nocy byłem burykiem i że pragnę nim być.

Podsluchane przez

A. STRZELECKIEGO

Murcia, 12/9.

## DOBRCZE BYC WOJAKIEM

(Piosenka na melodie: "A kto chce rozkoszy użyć.")

A kto chce rozkoszy użyć  
A kto chce rozkoszy użyć  
Niech idzie do wojska służyć  
Niech idzie do wojska służyć.

Dzisiaj dobrze być wojakiem (bis)  
Zuchem dzielnym Dąbrowszczakiem (bis).

Idzie żołnierz borem, lasem (bis)  
Przymrze głodem też i czasem (bis)

Czasem chleba nam brakuje (bis)  
Jeśli front nasz atakuje (bis)

Czasem jeszcze mamy za wiele (bis)  
Gdy zostawia nam rebele (bis)

Gdy rebele uciekają (bis)  
Brod, chleb, wódkę zostawiają (bis)

Wtedy strachu dużo mają (bis)  
Jaki jak dziki uciekają (bis)

Kiedy atak zatrzymamy (bis)  
Wtedy zabitych zbieramy (bis)

Jeśli który został ślesy (1) (bis)  
Lapiduch (2) do niego spieszy (bis)

Gdy mu rany się owijają (bis)  
Krzyczy: oj, oj, mądry mija (3) (bis).

Murcia.

A. STRZELECKI

- 1) Blessé (z francuskiego) = ranny.
- 2) Lapiduch = sanitariusz.
- 3) Okrzyk hiszpański; madre mia = matko moja.

## LISTA SKŁADKOWA BROWSZCZAKA

	Ptas.
Broda Andrzej.....	200
Litwin Michał.....	100
Marjan .....	50
Lerkiewicz Bogdan.....	25
Stok Stanisław.....	25
Elman Mates.....	20
Calka Donat.....	150
Warzycha .....	100
Mont Dzyga.....	225
Szpajzer Izrael.....	25
Turek Woj.....	65
Wojcik .....	100
Bruno .....	100
Tetra Jan.....	10
Janicki Seweryn.....	10
Gasowski Dolly.....	20
Peruga Z.....	20
Kasprzak .....	50
Losier .....	50
Blacha .....	25
Antonio Jiménez.....	10
Pedro Moreno.....	8
Francisco Angiero.....	1
Santos Somb.....	1
Miguel Garcia.....	5
Antonio Gerro.....	5
Esteban Cabrero.....	3
Francisco Meza.....	6
Eulogio Berman.....	1
Lapes .....	1
Antonio Cano.....	100
Ramón Arino.....	100
Isidro Salamanca.....	100
José Sánchez.....	100
José Paramos.....	100
Domingo Bermudes.....	100
Felipe Arias López.....	100
Bednarczyk .....	50
Majcher .....	10
Malinowski .....	30
Kotkowski .....	10
Piontkowski .....	50
Slonina .....	10
Wojtanowicz .....	20

## ZBIORKA NA PROPAGANDĘ WŚROD NIEPRZYJACIELA

	Ptas.
Czarniak L.....	25
Kaczor M.....	5
Wielgus W.....	50
Kucharski S.....	25